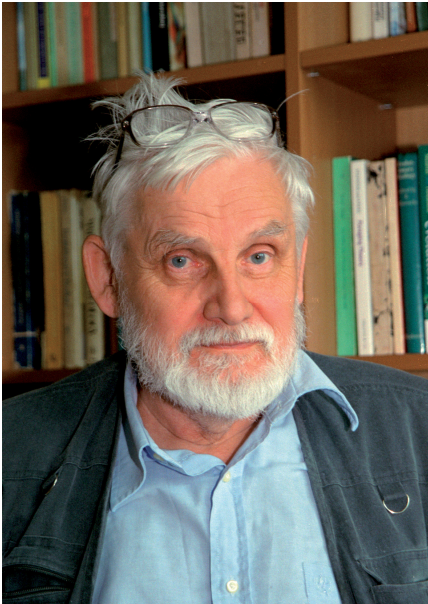


# O Europejskiej Radzie Badań Naukowych

**grantach dla usamodzielnienia się młodych badaczy, pozycji naszego kraju w nauce i co można by zmienić na lepsze (II) - ciąg dalszy z poprzedniego numeru PAUzy (4)**



Adam Łomnicki:  
– *A my mieliśmy Mikołaja Kopernika i wystarczy.*

Fot. Andrzej Kobos

jący najlepsze i najnowocześniejsze metody i taki, kto już w życiu coś zrobił. Częściowo wnioskuje się o tym z samego projektu badawczego, ale ocena projektodawcy np. w biologii sprowadza się głównie do ustalenia, czy kandydat ma prace w bardzo dobrych, a najlepiej czołowych pismach, takich jak *Nature*, *Science*, *Proceeding National Academy of Science of USA*. Nie muszą być to prace, w których kandydat jest jedynym lub pierwszym autorem, ale wskazujące, że autor brał udział w rozwiązywaniu ważnych problemów, co zwykle wynika z bliskich kontaktów z najlepszymi w świecie ośrodkami naukowymi. Pracując w jednym z paneli przy *Starting Independent Grants* stwierdziłem<sup>1</sup>, że młodych ludzi spełniających te warunki jest w krajach zachodniej Europy wielu, a w Polsce i w innych byłych krajach socjalistycznych, może za wyjątkiem Węgier, bardzo ich brakuje.

Wydaje się, że w przeciwieństwie do krajów zachodniej Europy zbyt małą wagę przykładamy do wysyłania co wybitniejszych młodych badaczy na długoterminowe staże do najlepszych ośrodków naukowych w świecie. To, co robią stypendia zagraniczne Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, to bardzo niewiele w stosunku do możliwości, jakie w innych krajach otrzymują młodzi, początkujący badacze. Ale wysyłanie młodych ludzi za granicę, to nie wszystko. Trzeba jeszcze doprowadzić do tego, aby chcieli wracać. Czytając życiorysy młodych zachodnich Europejczyków, którzy zrobili doktoraty poza swoim krajem, spotyka się wielu takich, którzy po doktoracie i po stażu za granicą do swego kraju wracają. W Polsce zdarza się to bardzo rzadko. A ci, którzy wyjechali z Polski już po doktoracie i rzeczywiście osiągnęli taki poziom, jak zdobywcy opisanych tu europejskich grantów wolą pozostawać za granicą niż wracać do Polski.

Bo wyobraźmy sobie, że 33-letni polski uczyony, pięć lat po doktoracie dostaje grant na dwa miliony euro, czyli 7 milionów złotych i postanawia wrócić do jednego

Zanim jednak zawniesiemy narzekania na nasz kraj oraz na sposób organizacji i finansowania nauki, warto się zastanowić, co należy zrobić, aby zwiększyć szanse polskich uczonych przy podziale grantów European Research Council. Po pierwsze, w konkurencji o te granty nie wystarczy dobry pomysł, bo European Research Council explicitie stwierdza, choć ten też się liczy. Panele proponujące przyznanie komuś 2 000 000 euro, muszą mieć pewność, że te pieniądze dostanie ktoś doskonale orientujący się w bieżącym stanie swej dyscypliny, znający krajo- wych uniwersytetów. Będzie on potrzebował jednego pokoju dla siebie, co najmniej jednego dla swoich doktorantów, jeszcze jednego dla współpracowników po doktoracie i dużego pomieszczenia laboratoryjnego. A pamiętając o trudnościach lokalowych w większości polskich uczelni i rozbudowanym ich samorządzie, gdzie każda decyzja musi mieć akceptację ciał kolegialnych, trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób dyrektor instytutu lub dziekan wydziału ma naszemu powracającemu takie lokale w krótkim czasie zapewnić. Bez ograniczenia władzy ciał kolegialnych w uczelniach i innych instytucjach naukowych, z trudem to sobie wyobrażam. A jeśli ten młody uczyony przyjmie dwóch lub trzech doktorantów, to powinien mieć uprawnie- nia promotorskie. Promotorem jego doktorantów nie może bowiem być pracujący w tym instytucie docent lub profesor, bo European Research Council explicitie stwierdza, że do meritum jego badań nikt ze starszych kolegów nie powinien się wtrącać. To jest jeszcze jeden dowód na to, że należy szybko zlikwidować habilitację i nie zastę- pować jej jakąś para-habilitacją. Bo inni takich problemów nie mają i gotowi są pozwolić doktorom na opiekę naukową nad doktorantami. Ale czy ograniczenie samorządu i likwidacja habilitacji są w ogóle w Polsce możliwe?

Mówiono mi, że gdy w jednym z instytutów (*Departments*) Uniwersytetu Oxfordzkiego jeden z młodych badaczy przeszedł do drugiego etapu *Starting Independent Grants*, cały instytut zmobilizował się, aby mu pomóc w uzyskaniu tego grantu. Natomiast pięć krajów: Francja, Włochy, Szwajcaria, Hiszpania i Szwecja postanowiły ufundować takie granty tym swym obywatelom lub rezydentom, którzy przeszli do drugiego etapu eliminacji, ale ostatecznie nie uzyskali *Starting Independent Grant*.<sup>2</sup>

Pomysł na to, aby decyzję, komu przyznać duże pieniądze na badania oddać w ręce cudzoziemców okazuje się bardzo racjonalny. Bo niezależnie od tego jak bardzo uczciwe i bez- stronne są gremia przyznające granty, oceniające jakość instytucji badawczych lub decydujące o wyborze kandydatów na stanowisko profesora, w krajach małych lub średniej wiel- kości, gdzie wszyscy się znają, powszechne są podejrzenia, że mają tu wpływy znajomości, personalne układy, a nawet korupcyjne zależności. Jest to szczególnie widoczne w kraju takim jak Polska, gdzie zgodnie z wynikami badań socjolo- gicznych wzajemne zaufanie do współobywateli jest najniższe w Europie. Dlatego w Finlandii krajowe dotacje na badania naukowe są przydzielane przez międzynarodową komisję, w której nie ma ani jednego Fin; podobne międzynarodowe komisje powołuje się w Hiszpanii do oceny stanu instytutów naukowych. W krajach skandynawskich międzynarodowa grupa ekspertów decyduje, kto otrzyma stanowisko profesora.

Obserwując zarządzanie naukami empirycznymi (nie wiem jak się ma sprawa z humanistyką) w krajach starej Europy, z punktu widzenia jednego z uczestników panelu European Research Council wyraźnie widać, co trzeba zrobić, aby po- ziomem nauk empirycznych zbliżyć się do krajów starej Euro- py. Trzeba przy finansowaniu nauki bardziej dbać o obiecują- cych młodych uczonych, a mniej o instytucje, decyzje w spra- wach wyborów personalnych w nauce oddać w ręce cudzo- ziemcom, ograniczyć samorząd w instytucjach naukowych i zlikwidować habilitację.

(dokończenie – str. 3)